PRENUMERATA w Krakowie już z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie Kor. 1·50, (kwartalnie Kor. 4·50). W Niemczech kwartalnie Kor. 5·50; w innych krajach, należących do związku pocztowego kwartalnie Kor. 7·50.
Pojedynczy numer 6 hal. tak w Krakowie, jak i na prowincji.

# GAZETA POWSZECHNA

Wychodzi codziennie o godz. 12 w południe z wyjątkiem niedziel i świąt.

OGŁOSZENIA: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 halerzy za pierwszy raz, za każdy następny po 10 halerzy. Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. NADESŁANE po 60 halerzy od wiersza. ZAŁĄCZNIKI w miejscu 1 Kor. od setki, na prowincję 2 Kor.
Redakcja Administracja: ul. Sławkowska 21, I. p. Telefon Nr. 565.

Nr. 287. Kraków, Piątek 16 grudnia 1910. Rok III.

## Rola Polaków w przesileniu.

*Co zrobi Koło polskie? — Pogłoski o kandydaturach i ich źródła. — Klub ludowców. Los Dulęby. — Polacy za Bienertem i Weisskirchnerem.*

Stanowisko Koła polskiego w przyszłości nie przestaje być przedmiotem dyskusji publicznej na łamach prasy wiedeńskiej, która wypomina mu, że sprzeniewierzyło się długoletniej tradycji Koła.

Wedle tego Polacy odznaczali się zawsze dobrymi stosunkami z Koroną, dla której byli skłonni do bardzo dalekich ustępstw. Zastanawia tedy, że teraz tradycja poszła w kąt, a Koło polskie odgraża się, że przejdzie do opozycji. Pojawiają się jednak i takie jasnowidzące głosy, że w stosownej chwili przecież głos tradycji się odezwie i znowu w kąt pójdzie opozycyjność, nakazana wedle ostaniej uchwały „wszelkimi dostępnymi środkami parlamentarnymi".

Tyle sprzecznych ze sobą zdań wygłaszanych jest o Polakach — co i o kandydatach ze strony polskiej na ministrów. Nie było od kilku lat rekonstrukcji gabinetu, by nie wysuwano nazwiska Głąbińskiego — znawcy gier zakulisowych wiedzą, że nieraz nikomu nie śniło się o rekonstrukcji, a mimo to na tapecie „Słowa Polskiego" była kandydatura Głąbińskiego, niecierpliwiącego się, że już za długo ten i ów minister skarbu Polak, lub minister dla Galicji na fotelu swym się rozpiera.

Obecnie także spotyka się w prasie niemieckiej szereg nazwisk wybitniejszych posłów polskich, prezesów Klubów, sekretarzy itd., jako rzekomych kandydatów na ministrów. Charakterystyczne jest, że pod tym względem żadnym narodem tak nie interesuje się prasa wiedeńska, jak nami — składają się na to różne względy, wśród których niepoślednią rolę gra także ukryta głęboko chęć zamącenia stosunków w obozie polskim przez wysuwanie z rzekomemi kandydaturami najróżnorodniejszych osób, którym ani przez myśl nie przyszło ubiegać się o portfel ministerjalny, a które przez to narażone są na „złe oko" innych kandydatów.

Jako przykład nadzwyczajnej pochopności dzienników wiedeńskich w plotkowaniu wymienić należy, że jeszcze nie było mowy o przesileniu, a już wymieniano konserwatystę Górskiego jako upatrzonego na ministra — z tej tylko racji, że poseł Górski został wtedy wiceprezesem Koła Polskiego.

Innych kombinacji nie podajemy, gdyż przeważnie opierają się na samych tylko domysłach i nieprawdzie. To tylko zanotować należy, że parlamentarny K l u b l u d o w c ó w, któremu już przypisują, że żąda portfelu dla tego czy owego członka — wcale nie powziął pod tym względem żadnej uchwały, a postanowił tylko wziąć czynny udział w akcji rekonstrukcyjnej. Należy to rozumieć w ten sposób, że ludowcy chcą oddziaływać na skład przyszłego gabinetu, aby ich woli i zdania przy tem nie pominięto, aby coś nie działo się poza ich plecami. Pilnowanie tych spraw poruczył Klub ludowców trzem członkom swego prezydjum: prezesowi Stapińskiemu, wiceprezesowi Olszewskiemu i sekretarzowi Ruebenbauerowi.

Niewiadomo jeszcze zresztą, ile miejsc Polacy będą mieć do obsadzenia w przyszłym gabinecie — jedno czy dwa? Nie rozstrzygnięto mianowicie losu dr Dulęby, którego »Montags-Revue« oskarża, że przychylił się do votum Rady ministerjalnej, by ustawy kanałowej nie wykonywać i tem samem podciął podstawy swej egzystencji ministerjalnej. Gdyby dr Dulęba — pisze to pismo — podał się był do dymisji wcześniej właśnie z tego powodu, że ustawy kanałowej rząd postanowił nie wprowadzać w życie — uratowałby swą pozycję polityczną w Kole polskiem. Ponieważ tej sposobności zaniedbał, nadal przedstawicielem Koła polskiego w gabinecie być nie może. Minister Dulęba nie dotrzymał bowiem swego przyrzeczenia, złożonego 15 maja r. 1909 w Kole polskiem, że z kanałami stoi i z kanałami pada.

A jednak o tem różne są głosy wśród Polaków — tak dalece różne, że nawet nieobecnemu na przedwczorajszej konferencji demokracji krakowskiej ks. Pastorowi włożyła prasa w usta wniosek za utrzymaniem nadal Dulęby, czemu miał się sprzeciwić poseł Petelenz.

Natomiast Polacy jawnie już i imiennie oświadczają się za zatrzymaniem Bienertha, który ze wszech stron spotyka się z objawami sympatji i jako dymisjonowany premjer uzyskuje wszystkie uchwały parlamentu bez trudu (więc po co było trzeba przesilenia?!...) — tudzież za Weisskirchnerem, którego proteguje Głąbiński i... ks. Stojałowski, słowianin osobliwego autoramentu, twierdzący, iż milszy mu jest Niemiec, niż ewentualnie Czech na fotelu ministerstwa handlu. Widocznie w ks. prałacie więcej biorą górę uczucia pokrewieństwa na tle antysemizmu, niż krew słowiańska, a może i inne argumenty...

## Uchwalenie regulaminu w Izbie Panów.

Wczorajszy dzień w dziejach parlamentaryzmu austrjackiego mieć będzie znaczenie epokowe — uchwalony bowiem został we wszystkich trzech czytaniach nowy regulamin, obostrzający w wysokim stopniu gwałtowniejszą postawę posłów, którzyby uciec się musieli do obstrukcji.

Ostatecznie uniemożliwienie tejże obstrukcji drogą regulaminową byłoby zwykłą rzeczą, jaką przeprowadzi chętnie każda większość parlamentarna, nie mogąca sobie dać rady z hałaśliwą mniejszością. Tu zaś uchwalony wczoraj regulamin jest pod tym względem niezwykłą osobliwością, że doszedł on do skutku na wniosek właśnie jednej z tych mniejszości narodowych, która w ten sposób i na siebie samą bicz ukręciła.

Pamiętający przebieg polityki wiedeńskiej z przed roku przypomną sobie, że rzeczywiście wniosek o obostrzenie regulaminu obrad parlamentarnych postawiła stanowiąca mniejszość w Izbie Unja słowiańska ku niezadowoleniu Niemców. Była to gra polityczna pierwszej klasy, która też zaszachowała stronnictwa niemieckie kompletnie i dopomogła Unji do wyjścia z trudnej sytuacji.

Dziś także i Niemcy oddali swe głosy za regulaminem, który zresztą jest im dogodny, bo przy pomyślnej konjukturze politycznej z innymi klubami rządowymi daje im w ręce atut pierwszorzędny, jakim jest zagwożdżenie wszelkiej gwałtowniejszej opozycji ze strony innych narodowości.

Przedstawiciel niemieckich stronnictw, oświadczając się wczoraj za nowym regulaminem, wyraził tylko żal, że nie doszło do wstawienia do regulaminu przepisu o języku niemieckim, jako jedynie obowiązującym w parlamencie — zapowiedział także, iż Niemcy nie ustaną w dążeniach w tym kierunku.

W słowach tych mieści się poważne niebezpieczeństwo dla innych narodowości, które dotychczas miały prawo korzystać z używania w Izbie także ojczystego swego języka. Niebezpieczeństwo to, w razie powtórzenia się zakusów niemieckich pod tym względem, skonsoliduje w imię obrony interesów narodowyh niezawodnie tak przedstawicieli wszystkich ludów słowiańskich, jak wogóle innych nieniemieckich stronnictw.

Koło polskie przyczyniło się także do uchwalenia nowego regulaminu, oświadczając przez usta swego prezesa, że czyni to z powodów ogólno-konstytucyjnych i politycznych.

Regulamin w najbliższym czasie zostanie przyjęty przez Izbę Panów i uzyska sankcję cesarską. Taką deklarację złożył na początku wczorajszego posiedzenia Bienert, przyjęty przez czeskich radykałów okrzykami: *Abzug* — zresztą nie pierwszy raz spotkała go ta „owacja", na którą też z tej lub owej strony każdy minister austrjacki musi być przygotowany.

## Prowizorjum budżetowe.

Komisja budżetowa u c h w a l i ł a wczoraj **prowizorjum na trzy miesiące i pożyczkę inwestycyjną** w wysokości 109 miljonów K., natomiast pożyczkę amortyzacyjną 25 mil. skreślono. Subwencję dla Towarzystwa Dunajowego uchwalono, natomiast subwencję dla »Austro-Americana« odrzucono 19 głosami przeciw 17.

Z Polaków przemawiali posłowie Kozłowski, Głąbiński i Koliszer.

Poseł K o z ł o w s k i oświadczył co do stosunku Rusinów do Polaków, że Polacy nigdy nie chcieli, aby dla nich Rusinów poświęcano, przeciwnie Sejm galicyjski miał w kwestji ruskiej jak najlepsze intencje, które jednak udaremniła muzyka obstrukcjonistów ruskich.

Ze wszystkich części Austrji podnoszą się teraz głosy, domagające się stałej większości, złożonej z Niemców, Czechów i Polaków, a sprawiedliwej wobec wszystkich narodów. Zwalczając subwencję dla Austro-Americana, przypomina, że rząd wobec Galicji nigdy nie zachowywał się tak życzliwie, gdy szło o kredyty nieuchwalone.

Poseł G ł ą b i ń s k i oświadczył, że K o ł o p o l s k i e g ł o s o w a ć b ę d z i e z a p r o w i z o r j u m.

Poseł K o l i s c h e r oświadczył, że Polacy przez uchwalenie 3-miesięcznego prowizorjum dają tylko wyraz życzeniu, aby jak najrychlej przyszedł rząd odpowiedzialny. Zwraca się przeciw uchwaleniu całej pożyczki, gdyż nie chcemy nieznanemu rządowi przyszłemu zostawiać zbyt wielkich zapasów kasowych, a

---

JANINA KOSSAK-PEŁEŃSKA.

## W kamiennym uścisku.

(Z ludowego podania).

Było to przed wiekami — gdy świat i ludzie byli młodsi, bardziej podobni do tych, jakimi w godzinie stworzenia wyszli z ręki Stwórcy!

Nie było jeszcze olbrzymich miast — potworów, rojnych miljonami, błyskotliwych zbytkiem, w których nieopatrzna miękość i łatwość użycia uprzywilejowanych — a piołunowa zawiść i zazdrość wydziedziczonych zatraciła pamięć i wiarę w wiekuistą Opatrzność, ważącą ludzkie uczynki na sprawiedliwej szali!

Bliższe ziemi były jeszcze niebiosa i ręka Boska widoczniej nad światem wzniesiona!

Skalanem dziedzictwem obciążone plemię Adamowe nie żyło bez winy — grzeszyło jak dziecię wobec ukochanego ojca — nie z braku miłości, nie ze świadomą intencją, ale uniesione pomimowolnie gorącością krwi, żywiołowością tych zatrutych dziedziczną winą skłonności, których nie umiało w sobie hamować! — Grzech, zbrodnia, przychodziły z siłą piorunu — ale po nich następowało bezpośrednio potężne, miażdżące poczucie winy, wielki, aż do dna jestestwem wstrząsający żal, i święty wewnętrzny krzyk niedotkniętego jeszcze wątpliwością, nieskażonego niewiarą sumienia, które nie mogło trwać w ciele zbrodniczem, i samo ściągało natychmiast po spełnionym czynie srogą — lecz sprawiedliwą i oczyszczającą karę niebios.

Była to epoka siły i wiary, prawdy i szczerości, kiedy Bóg częściej się objawiał i cudem przemawiał do niezepsutych serc ludzkich.

...O jasnym dniu rozkwieconej wiosny, wśród stepów pachnących czarem stu woni — pod promiennem okiem pogodnego słońca szumna i gwarna — zbrojna i strojna płynęła kalwakata.

Pośrodku tego orszaku trzy wyróżniały się pary!

Trzech braci rycerzy — trzy siostry dziewice od ślubnego ołtarza w domowe wiedli podwoje na życie wspólne, na wspólną drużbę, na wspólną Bogu i Ojczyźnie służbę!

Brzmiały kobzy, i piszczałki, huczały bębny i kotły, skoczki i wesołki ucieszne przed orszakiem wyprawiały harce.

W jasny weselny dzień!

A potem uczta w zamku zagrzmiała wesoła, lało się wino, dymiły misy, ucieszni byli biesiadnicy!... — I długo — późno w noc — w noc ciemną i ponurą, która dziwnym kontrastem zaległa po dniu słonecznym, zamek jarzył się od świateł, widniał zdaleka — — jak gwiazda rozświetlona w w samotnym cichym bezmiarze stepów!

Rozjaśniony dzisiaj — posępny zwykle i smutny zamek! ...A gdy do alków małżeńskich po przez długie i kręte zamkowe korytarze, rycerze wiedli swoje małżonki — mróz i strach blady powiał od tych zimnych, pleśnią omszonych ścian, mróz i deszcz przeniknął wiotkie oblubienic ciała!

...Silniej objęły je ramiona małżonków, a z ust ich spłynęła do serc strwożonych słodka, kojąca obietnica:

— Nie lękaj się droga, ponurych zamku chłodów, miłość moja wierna i gorąca potrafi ci je rozgrzać szczęściem, rozświetlić radością!

A wtem... ze starej wieżycy puszczyk zachichotał:

— Uhu... uhu... uhu...

II.

Dotrzymywali rycerze wiernie obietnic danych w dniu zaślubin. — Uczucie ich rozświetlało radośnie życie ich małżonek. Pod jego słoneczną jasnością nie spostrzegały ponurych zamku murów i rozkwitały wdziękiem i urodą jak przepyszne kwiaty!

Rozkosznie mężom płynęły dni w uściskach tych ramion białych i toczonych — przy blasku tych oczu, jak gwiazdy, promienistych.

Toż w kaplicy zamkowej częste i zgodne ku dobremu Bogu ulatywały dziękczynienia z głębi sześciu szczęśliwych serc ludzkich!

A fala szczęścia podwójną z ich serc wypływała strugą! Jedną dziękczynną ku niebu, drugą ku ziemi — dobroczynną strugą miłości bliźniego i owocnej dla niego działalności!

Urocze kasztelanki, jak trzy dobre anioły, schodziły codzień z wysokich zamku progów, niosąc pomiędzy przyziemne domostwa swych włości bogactwo pomocy, rady, pokrzepienia! — Małżonkowie ich czynili podobnie. — Tulili do swej potęgi poddany ich opiece lud oraczy, wspomagali i wspierali, uczyli kochać Boga i tę ziemię rodną, która ich żywiła swym plonem... i broń uczyli dzierżyć ku jej obronie!

C. d. n.

i rząd w razie potrzeby pieniężnej rychlej zwoła parlament.

## Następca Drzymały.

Głośną na cały świat jest przykra sprawa chłopa wielkopolskiego Drzymały, któremu władze pruskie zabroniły wybudować dom mieszkalny — tak, że musiał zamieszkać w wozie. I tam jednak nie zostawiły go władze w spokoju. Drzymała zamieszkał w stajni. Usiłowano i stamtąd wypędzić go karami policyjnemi w końcu jednak sąd rozstrzygnął na jego korzyść. Wóz Drzymały dostał się do Krakowa, wystawiony na widok publiczny w Barbakanie Bramy Florjańskiej, a jego właściciel sprzedał ostatecznie swą posiadłość handlarzowi koni Emilowi Conradowi z Berlina.

„Następca Drzymały“ po osiedleniu się w „Kaisertreu“. przekonał się jednak, że władza i jemu potrafi uczynić życie niemiłem, gdyż żona jego jest katoliczką, Polką, a na jej właśnie imię posiadłość została zakupioną. W liście zamieszczonym w liberalnych „Posener Neueste Nachrichten“ opowiada następca Drzymały o swych przygodach w sposób następujący:

„Posiadłość Drzymały nabyła żona moja 1 czerwca roku bieżącego. Na trzeci dzień wręczono jej policyjne zarządzenie, by w przeciągu dni trzech z posiadłości się wyprowadziła, z zagrożeniem 60 marek grzywny albo tygodnia aresztu. Żona moja przedłożyła plany budowy domu mieszkalnego; a wówczas landrat babimojski zawiesił rozporządzenie policyjne, aż do czasu, gdy plany zostaną przyjęte. Po pewnym czasie plany żonie zwrócono, a na moje zapytanie u komisarza okręgowego, otrzymałem odpowiedź, że żona moja osobiście u władzy starać się ma o zatwierdzenie planów. Dnia 11 września otrzymała następujące pismo:

»Podanie o budowę domu w Kaisertreu odrzucam na zasadzie tego, że sprzeciwia się ono celom ustawy z 26 kwietnia 1886 r., dotyczącej popierania niemieckich posiadłości w prowincjach Prus zachodnich i poznańskiej«. Jednocześnie z tem pismem nadeszło rozporządzenie, by i ona w przeciągu dni 14 pod zagrożeniem kary 30 marek mieszkanie opuściła. Żona moja była wówczas w poważnym stanie.

Na drugi dzień przybył posłaniec powiatowy i żądał podpisu mej żony, którego jednak nie otrzymał. Po 14 dniach przybył posłaniec ponownie i znowu domagał się podpisu. Wzbroniłem mu energicznie przystępu, oświadczając, że żona jest chora i przed sześciu tygodniami podpisu nie da.

Dnia 17 października powrócił posłaniec z żandarmem i pięcioma innemi osobami. Wyłamano drzwi mieszkania, wyrzucono wszystkie rzeczy, z ktorych wiele uległo uszkodzeniu. Troje dzieci w wieku od dwóch miesięcy do trzech lat, przez trzy godziny pozostawały na zimnie pod gołem niebem. Rzeczy moje złożono przed domem gminy. Prywatnie udzielono mi wiadomości, że landrat miał oświadczyć, iż nie da pozwolenia na budowę, gdyż żona moja jest katoliczką. W jaki sposób zarządzenia te pogodzić się dadzą z istniejącemi ustawami?«

»Kaisertreu«, dodaje od siebie »Germania«, leży w Prusiech, nie w Rosji! Cała ta historja jest tak znamienną, że zbytecznem byłoby zaopatrywać ją w komentarze.

## Jazda na „gapę“.

Sławna jest z tego Rosja, gdzie wprost do rzadkości należy, aby podróżny, mający chęć tańszej jazdy, zaopatrywał się w rządowy bilet kolejowy. Wsiada się do pociągu całkiem poprostu bez biletu, a za to daje się łapówkę konduktorowi i wszystko dobrze. Rzecz się rzadko wykrywa, gdyż cały niższy personal kolejowy zostaje między sobą w ścisłem porozumieniu, konduktor opłaca się starszemu, prowadzącemu pociąg, a obaj razem znowu dają jakiś procent rewizorowi biletów — więc ręka rękę myje.

W Austrji taka rzecz nie udała by się z wielu powodów. Przedewszystkiem nasi funkcjonarjusze kolejowi, przeznaczeni do tego rodzaju kontrolowania podróżnych, odznaczają się osobistą uczciwością, która im pozwala co najwyżej na branie koronek za ławkę na noc w separatce od jadących w dalszą drogę, a pragnących się przespać. Ostatecznie da się i to wytłumaczyć maxymą: grzeczność za grzeczność — choć swoją drogą nie uznają tej zasady władze kolejowe, postępujące surowo z konduktorami na wypadek wykrycia nawet tak drobnego przewinienia.

Ta ścisła kontrola u nas nie dopuściła i nie dopuszcza do takich pod tym względem praktyk oszukańczych, jak w Rosji, gdzie zresztą szachruje się na kolejach z biletami, ale kradnie się całe... linje kolejowe, istniejące w rzeczywistości na papierze, a figurujące z olbrzymiemi kwotami w budżetach państwowych na konserwacje i nowe drogi!... Gdyby tej kontroli nie było — to kto wie, czy i u nas »gapa« nie kwitnęłaby, bo amatorów taniej jazdy — lub nawet całkiem bezpłatnej — i u nas nie braknie, a sposobność stwarza złodziei, mówi przysłowie niemieckie.

Że tak być może — dowodem najnowsze zarządzenia dyrekcji kolejowych, które postanowiły od czasu do czasu przeprowadzać nadzwyczajne rewizje biletów u podróżnych bądź to w samym pociągu, bądź na większych dworcach przy wysiadaniu.

Pewną kontrolą codzienną miało być praktykowane od kilku lat odbieranie biletów przy wychodzeniu z peronu. Bilety te wędrują następnie do specjalnych biur dyrekcyjnych, których zadaniem jest zestawienie danych ze stacji, które wydały dnia tego i do tego pociągu bilety z biletami odebranemi. Badania te jednak są dość problematyczne, gdy się zważy, że przy wychodzeniu z większych dworców panuje zazwyczaj większy ruch, który uniemożliwia ścisłe kontrolowanie, kto oddał bilet, a kto nie i jaki oddał, co jest najważniejsze, bo potrącanemu ze wszystkich stron portjerowi można wcisnąć bilet i zeszłoroczny — chybaby kolej chwyciła się metody żandarmów rosyjskich na granicy i nie wypuszczała nikogo z wagonu przed oddaniem biletu.

Nadzwyczajna taka rewizja odbyła się przed kilku dniami na dworcu krakowskim przy wieczornym pociągu odchodzącym do Lwowa. Na peronie przy kontrolowaniu biletów czynnych było kilkunastu urzędników kolejowych. i policyjnych, przyczem odkryto pewne nadużycia i podróżnych, nie mogących się wykazać biletem, aresztowano.

Niech ta wiadomość służy za przestrogę tym wszystkim, którzy lekceważą sobie obowiązek przechowywania biletów kolejowych podczas podróży i potem narażają się na nieprzyjemności. Zwłaszcza piękne nasze panie powinny to sobie zapamiętać, bo potem i czułe oko do srogiego komisarza policji, nie zawodzące kiedy indziej tym razem nie pomoże...

Że zresztą takie dobieranie się urzędowe do sumień ludzkich jest na czasie i że nietylko biedni się zdarzają szachraje (wciskający się nieraz pod ławkę, lub podróżujący w ustępie, gdy konduktor nadchodzi!) ale i bogaci — dowodzi opublikowanie przez jedno z pism lwowskich faktu ze sławnym nietylko we Lwowie, ale i w kraju całym restauratorem Szymonem Töpferem, zwanym popularnie »Naftułą«, od imienia nieżyjącego już jego ojca.

Młody Naftuła, nim zaczął ojcu pomagać przy interesie, był adjunktem kolejowym — potem się spensjonował, ale korzystał nadal ze zniżonych kart jazdy, które nie lubiał, gdy je dziurkował konduktor. Jednemu nawet wprost zrobił propozycję, by odstąpił od tego brzydkiego zamiaru. Kiedyindziej przyłapał p. Töpfera rewizor pociągów i rzecz poszła urzędownie aż do odebrania prawa zniżek na przeciąg roku.

Naftuła — będący także członkiem Rady m. Lwowa — nie wstydził się rekurować do ministerstwa, któremu lwowska dyrekcja przedłożyła opis sprawy, z takiem — co jej się bardzo chwali — motywowaniem:

»Zauważa się przy tem, że przy tut. załatwieniu sprawy miarodajnym był fakt, iż pensjonowany adjunkt Simon Töpfer, jako właściciel wspaniale prosperującej restauracji, uważany być winien za zamożnego człowieka. wobec czego zachowanie się jego z powodu tak szczupłej kwoty, tem większe musi wywoływać zdziwienie i przykładne ukaranie tego nadużycia tem bardziej były wskazane, że często wcale niezamożnych funkcjonarjuszy ciężko się każe za drobne nadużycia z kartami jazdy«.

# KRONIKA.

*Kraków 16 grudnia.*

**Ze spraw miejskich.** Na posiedzeniu sekcji ekonomicznej przyjęto wniosek delegacji dla Zakładu czyszczenia miasta, aby funkcjonarjuszom udzielić jednorazowej zapomogi drożyźnianej i przyznano potrzebny na ten cel kredyt dodatkowy. Następnie przystąpiono do dalszego ciągu obrad nad sprawą drogi obwodowej w miejsce zniesionej koleji cirkumwalacyjnej i uchwalono wniosek komisji gruntów pofortecznych, aby zatwierdzić projekt tej drogi w szerokości około 52 m. od ul. Zwierzynieckiej do ul. Długiej.

**Wybory do komisji szacunkowej** dla rozszerzonego terytorjum miasta Krakowa odbędą się w następujących terminach: dla I Koła wyborczego dnia 28 bm., dla II Koła dnia 29, a dla III Koła dnia 30 bm. Wybory te przeprowadzi magistrat m. Krakowa w Wydz. II magistratu (Plac WW. Świętych 6, II p.). Ponieważ cała dotychczasowa komisja szacunkowa została rozwiązana, przeto każde Koło wyborcze, wybierze po 4 członków i po 4 zastępców członków komisji. Głosować można tylko urzędowemi kartkami wyborczemi, które powinny być podpisane przez wyborcę, a na każdej z nich należy wypisać tyle nazwisk, ile członków komisji, względnie ich zastępców koło wyborcze ma wybrać.

**Związek ekonomiczny** urzędników, profesorów i nauczycieli w Krakowie zawiadamia członków, że otrzymał większą ilość jabłek doborowych gatunków, które sprzedaje w kancelarji Związku przy ulicy Jagiellońskiej l. 9, I p., w godzinach od 6—8 wiecz. Ceny niskie.

**»Krasnoludki« Konopnickiej w obrazach świetlnych.** Staraniem Sekcji odczytowej krakowskiego „Ogniska naucz.“ odbył się w niedzielę wykład dla młodzieży pt. „Krasnoludki“ Konopnickiej w obrazach świetlnych (preleg. p. Kończyńska) Ponieważ obszerna sala nie mogła pomieścić wszystkich uczniów i uczenic, przeto czyniąc zadość życzeniom licznych zakładów naukowych Sekcja odczytowa urządza powyższy wykład powtórnie w sobotę dnia 17 bm. o godzinie 3 po południu w sali Muzeum techniczno-przemysłowego (ulica Franciszkańska 4). Wstęp 10 hal.

**Ze sportów zimowych.** Tatrzańskie Tow. Narciarzy, chcąc uprzystępnić szerszemu ogółowi zapoznanie się z niezrównanemi krajobrazami zimowymi, dostępnymi jedynie dla narciarzy, urządza z A. Z. S. w piątek 16 bm. o godzinie 7 wiecz. w Colleg. physicum (ul. św. Anny 6) wieczór z obrazami świetlnymi z wycieczek zeszłorocznych w Beskid. Wieczór poprzedzi wykład p. dra Komornickiego na temat rozwoju narciarstwa i korzystnego wpływu tegoż na rozwój fizyczny. Wstęp 80 hal., dla członków T. T. N. i A. Z. S. oraz uczniów szkół średnich 50 hal.

**Losowanie sędziów przysięgłych** na kadencje lutową odbędzie się dnia 10 stycznia pr.

**Przykład godny naśladowania.** Właściciel znanej elektrycznej fabryki tutek do papierosów p. Mikołaj Paschalski wprowadził w czyn myśl godną uwagi. Przed biurem swego zakładu umieścił tablicę z napisem: „Telefon Nr. 983 dla użytku publicznego za opłatą 10 halerzy na rzecz I Koł T. S. L.“ Publiczność w okolicy ulicy Krowoderskiej, na której niema innego telefonu, chętnie korzysta z tego urządzenia, które w krótkim stosunkowo czasie przysporzyło I Kołu T. S. L. kilkanaście koron dochodu.

**Tajemnicza śmierć.** Dnia 12 października br. aresztowany został emer. wachmistrz żandarmerji Karol Kowal, za to, że wałęsał się około fortów wojskowych. Po odstawieniu go „pod telegraf“ spostrzeżono, że Kowal jest umysłowo chory, mimo to przez dwa dni i dwie noce trzymano go w areszcie i badano w kierunku szpiegostwa. W dniu 14 października br. znaleziony został Kowal w kaźni nieprzytomny tak, że odstawiono go zaraz do szpitala św. Łazarza, gdzie na drugi dzień umarł. Sekcja zwłok wykazała złamanie 11 żeber i rozliczne sińce na całem ciele, które przedstawiało jednę wielką ranę. Na skutek doniesienia policji oskarżony został o zabicie Kowala w bijatyce wspólnie z niewyśledzonymi sprawcami niejaki Stanisław Iwanków na tej podstawie, że z nim w kaźni przebywał i że sam przyznał się, iż Kowala raz uderzył w głowę. Iwanków stanął wczoraj przed sądem karnym. Tłumaczył się on, że nie wie, kto mógł tak strasznie pobić Kowala. Zastępca wdowy i sierót po zabitym dr Marek zażądał odesłania sprawy pod sąd przysięgłych. Na wypadek odrzucenia tego wniosku żądał dr Marek odesłania sprawy sędziemu śledczemu do zbadania tej tajemniczej śmierci. Trybunał przychylił się do tego wniosku i oddał sprawę sędziemu śledczemu celem przesłuchania wszystkich aresztantów, którzy z Kowalem razem siedzieli w kaźni oraz dozorców policyjnych i komisarzy.

**Ujęcie doliniarza.** Franciszek Węclewicz 20-letni, znany doliniarz usiłował wczoraj podczas pogrzebu wyrwać portmonetkę p. Lauro. Został jednak przytrzymany i oddany w ręce policji.

**Kradzież wózka.** Jędrzej Rajczak 27-letni parobczak z Batowic złakomił się dnia 13 bm. na 2-kołowy wózek kupca Barberowskiego, który skradł i chciał wczoraj sprzedać. Został jednak aresztowany i zamknięty w cieniu „pod telegrafem“.

**Mali złodzieje.** Władysław Mądrala, 7-letni i 11-letni Jan Mroczek, otworzywszy wczoraj nożem gablotkę przy sklepie Wolfa Schmaidlera (ul. Bożego Ciała 2), zabrali z niej 2 krawatki i chcieli zbiedz. Właściciel jednak przytrzymał ich i oddał w ręce policjanta, którzy małych złodzieji odprowadził „pod telegraf“.

**Złodziejka na dworcu kolejowym.** Wczoraj aresztowała policja 23-letnią Bronisławę Ratowską z Tarnowa, która od dłuższego czasu operowała na tutejszym dworcu kolejowym, badając zawartość kieszeni wracających z Prus robotników. Ujęto ją w chwili, gdy sięgała do kieszeni pewnego robotnika, chcąc mu wykraść portmonetkę z pieniądzmi.

**Scigany listem gończym** za liczne kradzieże 34-letni Tadeusz Jarek, rodem z Medyki, został wczoraj aresztowany przez tutejszą policję w chwili, gdy na Małym Rynku usiłował popełnić kradzież ze straganu.

**Włamania.** Wczoraj dokonali nieznani sprawcy włamania do mieszkania p. Kaczorowskiego przy ulicy Łobzowskiej l. 31 i skradli parę spodni oraz skórzaną torebkę.

Wczoraj również włamano się do magazynu Ozjasza Raaba przy ulicy Koletok l. 7 i skradziono wielką ilość towarów wartości kilkaset koron. Policja wdrożyła śledztwo za sprawcami tych włamań.

**Zamach samobójczy.** Wanda S., 16-letnia służąca w restauracji przy ulicy Miodowej l. 5 na Kazimierzu, wypiła wczoraj wieczór w zamierze samobójczym znaczną ilość denaturowanego spirytusu. Zawezwane Pogotowie ratunkowe udzieliło niedoszłej samobójczyni doraźnej pomocy, poczem zostawiło ją w opiece domowej. Powodem targnięcia się na życie była nieszczęśliwa miłość.

**Amatorzy drobiu.** Od niejakiego czasu ginęło wiele kur na przedmieściach Krakowa, t. j. w Dębnikach, Zwierzyńcu i Zakrzówku tak, że te kradzieże dosięgały szkody kilkuset koron. Wczoraj wreszcie wykryła policja i aresztowała złodzieji, którymi są: Karol Opil i Adam Wójcik z Łobzowa. Skradzione kury sprzedawali oni na targach. W czasie rewizji znaleziono kilka kur, ukrytych u matki Wójcika. Sprawców kradzieży osadzono „pod telegrafem“.

**Ogłoszenie dostawy.** Dyrekcja koleji państw. w Krakowie ogłasza rozprawę ofertową na dostawę sześciu kotłów dla stacji wodnych. Oferty wnieść należy przed dniem 2 stycznia 1911. Bliższych informacji udziela Izba handlowa.



## Repertuar teatrów krakowskich

(od 13 bm. do 19 grudnia).

| | | miejski | ludowy |
|---|---|---|---|
| Czwartek | | Złoty wiek | Kinematograf |
| Piątek | | — | Kinematogref |
| Sobota | | Car Paweł | Zachy krowod. |
| Niedz. | po poł. | Kopciuszek | |
| | wiecz. | Car Paweł | |
| Poniedz. | | Car Paweł | |



## Ze Lwowa.

**Konkurs na plakat.** Tow. „Lwowska Pomoc przemysłowa“ rozpisuje konkurs na plakat barwny dla Jarmarku wyrobów krajowych, jaki to ogniwo „Ligi Pomocy przemysłowej“ urządza w lecie roku przyszłego we Lwowie. Plakat w rozmiarach większego arkusza afiszowego papieru 0·75x106) wykonany będzie litograficznie, najwyżej w czterech kolorach. Temat obrazu zastosowany do celu i charakteru, jaki mają Jarmarki krajowe. Pod obrazem napis kilkuwierszowy (wysokość 0.45) Jarmark wyrobów krajowych itd. Nagroda pierwsza 200 kor., druga 100 kor. Projekty nagrodzone stają się własnością Tow. „Lwowska Pomoc przemysłowa“, z prawem ich reprodukcji. Nagrody przyznaje Wydział „Lwow. Pom. przem.“ po wysłuchaniu opinji znawców. Termin konkursu do 4 lutego 1911 — adres dla przesyłki: Tow. „Lwowska Pomoc przemysłowa“ we Lwowie, ul. Pańska l. 11.

**Z krajowej centralnej szkoły koszykarskiej** we Lwowie (ul. Pańska 25) rozpocznie się z dniem 2 stycznia 1911 kurs siedmiomiesię-

czny koszykarstwa galantaryjnego dla kobiet. Udział w nauce będzie mogło wziąć 8 do 10 uczestniczek. Wymaganym jest wiek co najmniej 18 lat, ukończenie — co najmniej 5-lasowej szkoły ludowej, znajomość dobra rysunków elementarnych odręcznych i geometrycznych i w ogóle warunki dobrego wychowania. Kandydatki zgłaszające się z prowincji, a nie mające środków utrzymania, mogą liczyć na skromne zasiłki stypendyjne.

Zgłoszenia ustne lub pisemne przyjmie Zarząd centralnej szkoły koszykarskiej w czasie od g. 6—12 i od 2—5 najdalej do 20 bm.

**Wystawa przemysłu karnawałowego.** „Liga Pomocy przemysłowej" urządza w gmachu swoim we Lwowie, przy ul. Pańskiej l. 11 w d. od 8—26 stycznia przyszłego roku, przegląd wszelkich artykułów karnawałowych, wyrobu krajowego. Wystawa ta obejmie więc toalety balowe i ozdoby do sukni, obuwie, rękawiczki, wachlarze itd. itd. „Liga Pomocy przemysłowej" zaprasza wszystkich krajowych wytwórców do zgłoszenia udziału w tej wystawie najdalej do 28 bm. w celu zarezerwowania dla nich miejsca. Opłata ryczałtowa firm za udział w wystawie — wynosi 10 kor. Wystawa otwartą będzie przez cały dzień, a po południu przy oświetleniu elektrycznem do 9 g. wieczór.

**Katastrofa budowlana.** Wczoraj o godz. 10 przed południem przy ul. Zamkowej l. 2, zawalił się mur nowo wybudowanego domu oficynowego na dach sąsiedniego domu parterowego. Wskutek tego zawalił sie dach i sufit tego domu, a gruzy wpadły do pokoju, w którym znajdowały się trzy kobiety: żona listonosza, Amalja Kirschenbaumowa, jej matka Kaila Warhaftig i siostra.
Kirschenbaumowa i jej matka zdołała na czas uniknąć, natomiast jej siostra zginęła pod gruzami. Zwłoki odwieziono do kostnicy. Przyczyną katastrofy było wadliwe budowanie muru, do którego spajania użyto za dużo piasku.

## Z Białej.

**Gospodarka gminna w świetle prawdy.** Gospodarka gminna w Białej polega na tem, by wszelkie ciężary podatkowe z fabrykantów i kapitalistów zwalić na biednych.

Opłacający podatek rentowy i zarobkowy płacą tytułem dodatku gminnego 40 tysięcy kor., właściciele domów i pośrednie komornicy od podatku czynszowego 66 tys. kor. dodatku gminnego, grosza czynszowego 25600 kor., 4 proc. dodatku wodnego 24 tys. kor.

Oprócz tego płacą komornicy za wodę około 14 tys. kor. więcej aniżeli woda gminę kosztuje, a to z tego powodu, że fabrykanci otrzymują od gminy wodę prawie za darmo. Zatem właściciele realności a pośrednio i wszyscy czynszownicy muszą około 130 tys. kor. płacić gminie tytułem dodatku gminnego, co równa się 170 proc. od czystego podatku powiatowego, podczas gdy fabrykanci i kapitaliści zaledwie 93 proc. opłacają.

Tu widzimy, jak nasza Rada gminna nierównomiernie rozdziela ciężary gminne na swych obywateli. Fabrykanci, zakłądy kredytowe, kolej i Towarzystwa akcyjne, opłacające podatek rentowy i zarobkowy cieszą się szczególnymi względami Rady gminnej, natomiast robotnicy, rękodzielnicy, kupcy, urzędnicy i właściciele realności muszą ponosić wszystkie ciężary. Opłacający podatek zarobkowy wcale nie mają żadnej korzyści, że mniejszą płacą stopę procentową na dotatki gminne, gdyż jako komornicy muszą ponosić pośrednie ciężary większe niż fabrykanci i inni, wskutek obciążenia właścicieli realności.

Już najwyższy czas położyć kres tej zgubnej i niesumiennej gospodarce, a sposobność nadarza się przy najbliższych wyborach.

## Z kraju.

**Znów samobójstwo gimnazjalisty.** Do licznych samobójstw, jakie w ostatnich czasach miały miejsce wśród uczniów szkół średnich, dołącza się jeszcze jedno. Oto donoszą z Brodów, że onegdaj między godz. 10 a 11 przed południem wszedł uczeń VII kl. gimn. Wiederbart do sklepu Iwanickiego i zażądał naboju do rewolweru, który pokazał. Na uwagę kupcowej, że uczniom nie wolno tego sprzedawać, przyłożył sobie rewolwer, w którym jeden nabój się znajdował, do skroni i wystrzelił. Padł trupem na miejscu. Przyczyna samobójstwa dotychczas nieznana.

**Samobójstwo podoficera w Rzeszowie.** W sobotę rano około godziny 5 zastrzelił się w kasarni 40 pp. podoficer rachunkowy Bolesław Górski, pochodzący z Dzikowa w powiecie tarnobrzeskim. Denat, wróciwszy nad ranem w stanie nieco podnieconym po całonocnej libacji do kancelarji, gdzie zwykle sypiał, rozebrał się i wymierzył śmiertelny strzał z rewolweru służbowego w skroń. Śmierć nastąpiła natychmiast mimo pomocy lekarskiej. Powodem samobójstwa było życie nad stan, które Górski od pewnego czasu prowadził, a mając powierzone sobie większe kwoty z kasy kompanijnej, defraudował je, wydając na hulanki.

**Obchód grunwaldzki w Rybnej.** We czwartek dnia 8 bm. urządziło Koło włościańskie „Straży Polskiej" w Rybnej obchód grunwaldzki. Niestety, mimo najlepszych chęci obchód skończył się na wieczorku, ponieważ tablicy pamiątkowej nie można było poświęcić, a zatem i odsłonić w adwencie „w czasie postu i pokuty". Nie usłyszano nawet, mimo, że o to proszono, słowa zachęty w kościele, nawet prostego zawiadomienia, że jakiś tam patrjotyczny wieczorek się odbędzie. To też nic dziwnego, że obchód przy takiem poparciu zeszedł do minimalnych rozmiarów, choć wiele pieniędzy i pracy kosztował. Wieczorek zato udał się nadspodziewanie. Treściwy i piękny w swym układzie odczyt wygłosił prezes miejscowego Koła „Straży Polskiej" p. dyr. St. Sędera. Po nim przemówił do tłumnie zebranych delegat „Straży Polskiej" p. Juljan Bartoszewicz, nawołując do naśladowania naszych wielkich bohaterów grunwaldzkich, którzy rozumiejąc dobrze swe ciężkie położenie, miłością, zgodą i jednością doprowadzili do tego wielkiego dnia trjumfu oręża polskiego. Drugą część wieczorku wypełniły: 1) Prolog. 2) „Rycerze Jadwigi", obraz sceniczny w 2 odsłonach. 3) Chór dzieci włościańskich, przepięknie śpiewających szereg pieśni patrjotycznych, między którymi powszechną uwagę zwróciła „Bogarodzica dziewica" powtarzana na żądanie parę razy. 4) „W kaplicy", wyborny djalog układu prof. A. Balickiego i 5) Żywy obraz przedstawiający Polskę, bronioną przez dziatwę i lud od najazdu Teutonów. Podniosła to była chwila, kiedy rozchodzili się słuchacze z pieśnią legjonów na ustach, wyrażając życzenie, aby częściej takie patrjotyczne wieczorki urządzano. W grze amatorskiej wyróżnili się z nauczycielstwa, prócz dziatwy składnie grającej, pp.: Balicka (wytworna deklamacja), H. Bujakówna (majestat sprawiedliwości), M. Flisówna (genjusz), J. Fortuna (rycerz-widmo), Jarosz (dobry duch), St. Sędera (wywłaszczony), Stachowski (kosynier) i wielu innych.

**Mianowania w szkolnictwie.** Rada szkolna zamianowała w szkołach ludowych: Władysława Blarowskiego nauczycielem w Bochni, Mojżesza Balina w Zbarażu, Ewę Gottwaldównę w Zbarażu, ks. Jana Pabiana w Mielcu, Dymitra Wełykanowicach w Turce, Piotra Peruckiego w Jarosławiu, ks. Macieja Jacaszka w Liszkach, Helenę Kowalską i Leopoldynę Zajączkównę w Zebrzydowicach, Wiktorję Solecką i Helenę Rapalankę w Korczynie, Jana Przybyłowicza w Kobylance, Franciszka Łukasika w Pustkowie, Stefanję Kosiejównę w Siemiginowie, Annę Kowalską w Wierzbowcu, Stefanję Korzeniowską w Plebanówce, Teklę Trembicką w Toroszówce, Stanisławę Gerlichównę w Lipniku, Helenę Graffównę w Węglówce, Adelę Domiczkównę w Tryńczy, Matyldę Ekertównę w Hnilicach, Oksannę Abrysowską w Woli Zaderewackiej, Zofję Konopnicką w Olszaniku-Kolonji, Marję Barównę w Kadłubiskach na przysiółku „Chyże", Marję Bukietyńską w Dąbrówce, Helenę Kurbiczkównę w Hucie Starej, Józefa Tracza w Ochmanowie, Marję Blicharską w Brzyszczu; **przeniosła**: Franciszka Łatkę do Byczyny, Pawła Rychlewskiego do Zborowa, Adama Młynarskiego do Lipnicy Murowanej, Piotra Ryndaka do Demblina, Kazimierę Sołowkową do Baliniec, Franciszkę Siemieńską do Skawinek, Marję Nowakowską do Pratkowiec, Jana Korczykiewicza do Drohojowa.

## Tajemnicze morderstwo w Berlinie.

W zachodniej części Berlina trafiono onegdaj na ślad zagadkowej, wśród tajemniczych okoliczności popełnionej zbrodni. W jednym domu przy ul. Kurfürstów zajmowała obszerne mieszkanie Małgorzata Hoffmann, która mimo podeszłego wieku — liczyła bowiem niespełna 68 lat — była jeszcze bardzo krzepka i ruchliwa, lubiła się nawet czasem zabawić, a nawet jeszcze i na bale uczęszczała. Przed tygodniem słyszeli mieszkańcy domu w jej mieszkaniu jakiś podejrzliwy hałas, a niektórzy nawet mieli słyszeć krzyk kobiety i słowa: „Ja nie chcę umierać".

O tym wypadku zawiadomiono strażnika, który umówił się z drugim w celu wyświetlenia tej tajemniczej sprawy. Drugi strażnik stanął na straży przy tylnem wyjściu, tamten zaś frontowem wejściem udał się na piętro gdzie mieszkała Hoffmannowa i zapukał do drzwi jej mieszkania. Wówczas usłyszał głos, naśladujący kobietę, że nikogo się nie wpuszcza do mieszkania. Ponieważ jednak głos ten wydawał mu się podejrzanym, przeto kazał wyłamać drzwi. W tej chwili uciekła jakaś osoba do kuchni i tam się zamknęła, a po wyłamaniu drzwi umknęła do sypialni, a wreszcie obiegłszy całe mieszkanie wypadła na tylne schody i po nich zbiegła na dół.

Tymczasem drugi strażnik, któremu czekanie za długiem się wydawało, wyszedł na ulicę — a wnet potem i tamten strażnik opuścił mieszkanie, nie przywiązując do całego zdarzenia wielkiej wagi.

Wieczór tego samego dnia krążyły w okolicy mieszkania Hoffmannowej najrozmaitsze wieści: mówiono, że wyjechała ona do krewnych, że nie wróci stamtąd tak prędko, że była w jej mieszkaniu dziewczyna z suknią ale jej nie zastała itd.

Dopiero onegdaj przyszła Hoffmannową odwiedzić jej kuzynka. Zapukała do drzwi raz i drugi, a nie otrzymawszy żadnej odpowiedzi, zaczęła przeczuwać jakieś nieszczęście. Narobiła krzyku i wezwała policję, która wkroczywszy do mieszkania, zastała wszystko w zupełnym porządku. Już mieli się przedstawiciele władzy wydalić, gdy wszedłszy do sypialni, poczuli zapach trupi i ujrzeli Hoffmanową, leżącą w łóżku. Przekonano się jednak wkrótce, że były to już nadpsute zwłoki, leżące w kałuży zaskrzepłej krwi. Na stole ujrzano rewolwer, na drzwiach kawał sznura, obok trupa porzuconą białą rękawiczkę męską.

Nie zdołano zbadać dotychczas, czy zachodzi tu morderstwo rabunkowe, czy zabójstwo popełnione przez rodzinę w celu zagarnięcia majątku.

Policja wyznaczyła 1000 marek nagrody za wykrycie sprawcy i rozpoczęła śledztwo. Przesłuchano najpierw wszystkich sąsiadów, którzy zeznają, że w krytycznym dniu widzieli jakąś osobę uciekającą, ale z powodu ciemności nie mogli rozpoznać, czy był to mężczyzna czy kobieta. Tak samo strażnik nie umie powiedzieć z pewnością, czy słyszany w mieszkaniu głos był głosem mężczyzny czy też kobiety.

## Koniec warkocza.

W Chinach zawiązało się stowarzyszenie, zwalczające noszenie przez mężczyzn warkoczy. Zapisało się do niego odrazu 12.000 wybitnych osób.

W Pekinie urządzono publiczną uroczystość, podczas której sześciu mandarynów I klasy dało sobie odciąć warkocz.

Jednocześnie Ak-Kin-Lin, były ambasador chiński przy dworze angielskim, profesor »honoris causa« uniwersytetu oksfordzkiego i jeden z mężów najbardziej uczonych w państwie bogdychana, bawiąc teraz we Włoszech, rozmawiał ze współpracownikiem pisma »Resto del Carlino«, prof. Paladinim, któremu mówił o postępach, jakie Chiny uczyniły w ciągu ostatniego dziesięciolecia na wszystkich polach działalności ludzkiej.

Oczywiście poruszono także sprawę warkocza chińskiego i prof. Paladini spytał Ak-Kin-Lina: Czy to prawda, że zanik tej pięknej ozdoby głów chińskich jest tylko kwestją czasu?

Zamiast odpowiedzi, chińska ekscellencja zdjęła kapelusz, ozdobiony guzikiem mandaryńskim i piórem pawiem, z głowy. Profesor ujrzał głowę z włosem równo ostrzyżonym. Ani śladu nie zostało po odciętym warkoczu.

— Usunięcie warkocza — rzekł Ak-Kin-Lin — to sprawa najaktualniejsza w kronice dziejów ojczyzny mojej. Ks. Tsai-Tano, działający w imieniu Chińczyków postępowych i wykształconych, przedstawił już rządowi naszemu szczegółowo uzasadnione memorandum, domagające się wydania dekretu o zniesieniu warkocza jako ozdoby obowiązującej chińskie osoby urzędowe.

A przed mniej więcej siedmiu miesiącami takie samo pismo złożył ks. rejentowi, jako zast. cesarza wielki nasz mąż stanu Wu-Rin-Jang. W piśmie tem zwraca on przedewszystkiem uwagę na to, że, jak przekonał się podczas podróży po Ameryce południowej i środkowej, większość mieszkających tam Chińczyków rozstała się już dawno z warkoczem, ci zaś, którzy zachowali go jeszcze, ukrywają ozdobę tę wstydliwie pod kapeluszami, aby nie wystawiać się na drwiny innych ludzi.

Sądzę, że warkocz, znajdujący obecnie zwolenników tylko w kołach reakcyjnych, wlec będzie żywot swój marny jeszcze kilka miesięcy lub kilka lat, poczem zniknie zupełnie.

Jedna tylko myśl sprawia mi przytem niejaką przykrość.

Oto, z zanikiem warkocza zniknie też prawdopodobnie nasz strój narodowy, a strój to nadzwyczaj praktyczny, malowniczy, uświęcony przez tradycję, przepyszny i bogaty. Cóż jednak robić, skoro nie odpowiada już zmienionym warunkom życia!

To samo stało się z odwiecznym zwyczajem palenia opium. Zupełne zniesienie handlu tą trucizną i surowe kary nakładane na jej palaczy, przyczynią się wielce do podniesienia Chin na szczeblach cywilizacji.

## Dżuma na dalekim Wschodzie.

Ze stacji kolei wschodnio-chińskiej Czapańtuń „Riecz" otrzymuje list, rzucający jaskrawe światło na stosunki sanitarne na Dalekim Wschodzie i rozwiązujący do pewnego stopnia zagadkę, dlaczego, mimo zarządzonych rzekomo środków, epidemja dżumy w tak przerażający sposób szerzy się w Mandżurji.

„Dnia 12-go listopada w pociągu towarowo-osobowym, idącym ze stacji Mandżurja na stację Tirchicze kolei wschodnio-chińskiej, w jednym z wagonów 4-ej klasy, zajętym przez Chińczyków, znaleziono 4 trupy zmarłych na dżumę i 1 chorego, dziś już również nieżyjącego. Drugi chory miał jeszcze tyle sił, że zbiegł i ukrył się bez śladu. Jadących w tymże wagonie 95 Chińczyków, zamiast zostawić dla obserwacji na stacji Tirchicze, położonej w stepie, zdala od miejscowości zaludnionych, przewieziono, niewiadomo z czyjego polecenia, znowu na stację Czapańtuń, odległą o 90 wiorst, gęsto zaludnioną zarówno przez ludność cywilną, jak i przez wojska straży pogranicznej i bataljonu „kolejowego.

„Podkomisja do walki z dżumą postanowiła wznieść specjalny barak w samym środku wsi, wprost jatek i innego rodzaju sklepów, tuż przy zakładzie do wywożenia nieczystości. Mieszkańcy wsi wnieśli protest przeciwko temu, nic jednak nie wskórali. Prezes komisji przybyłą do niego w tej sprawie deputację mieszkańców miejscowych wyrzucił za drzwi".

Tyle korespondent. Dziennik chiński, wychodzący na chińskiem przedmieściu Charbina, podburza Chińczyków przeciwko środkom, przedsiębranym przez władze rosyjskie. Twierdzi on, że Rosjanie morzą głodem oddanych pod obserwację Chińczyków, że biją ich rózgami i traktują ich wogóle, jak bydło. W szpitalu dla zadżumionych leczą Chińczyków... weterynarze! Lekarze chińscy znowu na zapytanie wicekróla co do przebiegu epidemji, złożyli mu sprawozdanie, w którem piszą, że „dżuma to choroba zesłana przez bogów i wobec tego nieuleczalna. Walka z nią jest bezcelowa".

## Ze świata.

**Niezwykły zamach samobójczy.** Onegdaj nad ranem, gdy zgromadzona w jednym z szantanów warszawskich publiczność w jak najlepsze zabawiała się przy stolikach, nagle na jeden z takich stolików runęła postać ludzka. Była to artystka „Renaisąance'u", węgierka Selma, która z loży zobaczyła swego wielbiciela flirtującego z inną kobietą. Pod wpływem szalonej zazdrości, S., nie namyślając się wiele, rzuciła się z I piętra na salę i spadła na stolik, przy którym siedziało dwóch panów. Desperatka potłukła się dotkliwie — nic więcej. Wezwane Pogotowie pozostawiło ją na miejscu.

**Zaraza zajęcza.** W ostatnich miesiącach znaleziono na terenach warszawskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa w dobrach Miedzeńskich wiele sztuk nieżywych zajęcy, które padły wycieńczone jakąś chorobą. Celem zbadania stanu rzeczy, przesłano parę świeżo znalezionych sztuk padłych lekarzowi weterynarji dla dokonania sekcji, po której skonstatowano istnienie jakiejś zaraźliwej choroby płucnej. Dalsze badania bakterjologiczne w oddziale weterynaryjnym warszawskiego rządu gubernjalnego, z zastosowaniem szczepionek, stwierdziły, że zające padły na tzw. chorobę dziczy, która jest bardzo zaraźliwa dla zwierzyny i może się rozpowszechnić po całej okolicy. Weterynarz wobec tego radził, aby w zakażonej okolicy wybić zwierzynę zupełnie i zaprowadzić nową hodowlę. Przed zastosowaniem tego środka radykalnego postanowiono zapytać o zdanie jednej z wybitnych instytucji ochrony zwierzyny za granicą.

Wydawca i redaktor naczelny:
**WŁADYSŁAW WĄSOWICZ.**
Redaktor odpowiedzialny:
**STANISŁAW NIEMIEC.**

# Życie kobiet na Saharze.

W barwnych obrazach przedstawia Jan Vischer, angielski dyrektor zakładów wychowawczych w Nord-Nigeria, swój pochód przez pustynie Afryki północnej. Nadzwyczaj zajmującymi są przykłady o wielkim wpływie, jaki wywierają kobiety na szczepy zamieszkujące pustynie.

W pochodzie karawanowym Vischera brała udział także stara kobieta imieniem Fatima, której odwaga była znaną w całej okolicy. Prawie z zabobonną odwagą patrzyli mężczyźni na staruszkę, zachowującą się niejednokrotnie, jak stara czarownica. W chwili, gdy wznosiła swą długą laskę ponad głowami swego otoczenia, wyglądała jak majestat fantastyczny. Nawet mężczyźni roztropniejsi, niż popędzacze wielbłądów, odczuwali dreszcz trwogi na widok tej wysokiej, chudej postaci, obdarzonej wymową ognistą i dziką.

Inną kobietę, która swym wpływem na otoczenie uratowała życie podróżnikowi angielskiemu była Hauwa, kobieta olbrzymiej postaci ze szczepu Bagirmi, której przypisywano dar przepowiadania. Zapadała w kurcze histeryczne, a potem wróżyła.

W czasie podróży sprzysięgli się przewodnicy i tuaregowie na życie Vischera. W obozie panował nerwowy niepokój. Każdy przeczuwał zamiary sprzysiężonych, nie wiedząc w jaki sposób usunąć katastrofę. Wtedy wystąpiła Hauwa, wielka prorokini, a duch ją oświecił. Nawet zdradziecki przewodnik drżał z przestrachu przed dzikim, przeraźliwym krzykiem kobiety opętanej. Przyjaciele zbiegli się, by ją trzymać. Ale dopiero całej hordzie udało się przemódz kobietę-olbrzyma. Zawleczono ją do namiotu, głos jej słychać było nieustannie. W końcu zawołano Vischera, twierdząc, że djabeł go wzywa. Leżała na ziemi. Oczy poruszały się bez przerwy, a piana wystąpiła na usta. Wyła, jak wściekły kot. Około dziesięciu mężczyzn i kobiet trzymało ją za ręce i nogi.

Zobaczywszy Vischera zaczęła jeszcze głośniej ryczeć, a potem się odezwała do niego słowy: „Ty jesteś chrześcijaninem, jesteś sługą bożym, nikt nie może uczynić ci krzywdy. Nie jedz niczego, co podadzą ci tubbusowie, a broni nie wypuszczaj z ręki". Proroctwo poniosło skutek pożądany. Z nadejściem wieczoru znikły już wszelkie myśli zdradzieckie. W obozie panowała wesołość i urządzono wielką ucztę. Całe to proroctwo było w przewidywaniu »słodkiej“ nagrody z cukru i herbaty, co też Vischer Hauwie posłał.

Przyjemność prowadzenia wolnego życia na pustyni przerywała nieraz podróżnikowi konieczność utrzymania karności wśród licznego otoczenia. Szczególniej kobiety żyły w niezgodzie. Murzynki i Arabki nienawidziły się śmiertelnie. Niejednokrotnie musiał Vischer z narażeniem życia czynić próby pojednawcze, aby przeszkodzić rozlewowi krwi. Wybierając się w podróż, ciągnącą się 1400 mil angielskich, przez pustynię, nie miał nawet pojęcia o dzikim temperamencie „kobiet czarnych“. W chwilach rozdrażnienia nie dały się niczem nakłonić do zaniechania kłótni. Adiza i Hauwa. Amina, Fatina i Gombo były często podrażnionemi. Prawie codziennie przychodziło między czarnemi siostrami do bójek i do prawdziwych walk. Żaden pochód nie był tak nużącym, ani żadna droga tak uciążliwą.

Z chwilą dotarcia do obozu kobiety były gotowe do walki. Mężczyźni dostarczali patyków. Starali się wybierać dość grube, filozofując, że to „chłodzi krew kobiet“. Potem słyszano wśród ciszy nocnej na pustyni krzyki kobiet, które nabierając coraz więcej wściekłości, rozpoczynały bójkę „ochładzającą krew“. Dnia następnego znikał gniew i śmiejąc się, roztrząsano w najlepszej zgodzie szczegóły walki. Jest rzeczą charakterystyczną, że murzyn traktuje wszystko w sposób humorystyczny i to właśnie czyni go przyjemnym towarzyszem podróży, pomimo jego błędów.

Gdy Vischer w czasie podróży zastąpił arabskich popędzaczy wielbłądów tubbusami, musiały kobiety, znajdujące się w karawanie, iść piechotą. Tubbusowie wierzyli, że jest nieszczęściem dla wielbłąda, jeżeli niesie kobietę, Ale to nie robiło trudności czarnym kobietom. Wielbłądy były pomęczone po marszu dziennym, a czarne kobiety, rzeźkie i gotowe do bójki, jak zazwyczaj. Największe bójki odbywały się przeważnie po najbardziej wytężających pochodach. Szczególniejsze stanowisko ma kobieta u tuaregów; w tym szczepie mężczyzna jest podwładnym i na mocy ustawy musi słuchać kobiety. Prawo macierzyńskie staje się zapatrywaniem prawnem. Kobieta pokazuje dumnie oblicze, podczas gdy mężczyzna musi je zasłaniać welonem. Biednym tuaregom dzieje się nie najlepiej, ponieważ ich kobiety są władczyniami groźnemi i nie obdarzają swych podwładnych mężkich ani chwilą spokoju, ani wolnością. Kobieta jest właścicielką wszelkich posiadłości. Ona też nakazuje urządzać wyprawy rozbójnicze albo decyduje, kiedy szczep ma się udać w dalszą drogę.

---



Przy zakupnie towarów prosimy powoływać się na
**Gazetę Powszechną**

Drukiem Józefa Fischera w Krakowie.